NUMER 3. DNIA 15. STYCZNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Ks. Józef Poniatowski we Lwowie.

W wydanej świeżo, wyczerpującej a ślicznej monografji prof. Aszkenazego o księciu Józefie Poniatowskim, nie znajdujemy szczegółu, który sam dla siebie w żywocie wodza napoleońskiego, może nie wiele zaważy, ale dla miasta naszego ma jednak znaczenie pamiątkowe, zasługujące na uwagę, choćby ze względu na pietyzm, jakim bohaterska ta postać jest otoczona. Chodzi mianowicie o pobyt ks. Józefa Poniatowskiego we Lwowie z końcem roku 1784, w charakterze majora armji austrjackiej.

Jak wiadomo, z monografji prof. Aszkenazego, wstąpił ks. Józef Poniatowski z końcem lutego 1780 r. do armji austrjackiej, jako podporucznik konsystującego w Czechach drugiego regimentu karabinierów imienia W. ks. Franciszka Toskańskiego. Awans synowca Stanisława Augusta był szybki. We wrześniu r. 1781 został ks. Józef nadliczbowym rotmistrzem *en second*, w styczniu 1782 dowódcą szwadronu, we wrześniu 1874 majorem, i w tym ostatnim charakterze odkomenderowany został do formowanych w Galicji dywizjonów ułańskich.

Otóż w drugiej połowie listopada 1784 znajdujemy ks. Józefa Poniatowskiego we Lwowie. Jako wojskowy, w urzędowym charakterze stacjonowany, miał on prawo do bezpłatnej kwatery, którą magistrat wyznaczył mu w kamienicy w rynku pod nrem. kons. 155 (d z i ś r y n e k l. 36, g d z i e s k l e p N a r o d n e j T o r h o w l i). Było to najlepsze pomieszczenie, jakiem tylko dysponował magistrat ówczesny i wyznaczane bywało tylko najwyższym dostojnikom, przebywającym czasowo we Lwowie. Przed ks. Józefem mieszkał tam generał Ronikier, hr. Cortum (na 2 piętrze), a z prywatnych lokatorów starościna Rzeczycka (na I. p.), hetman Rzewuski i t. d. Sama kamienica i s t n i e j ą c a p o d z i ś d z i e ń, w p i e r w o t n e j p o s t a c i, była wówczas własnością obywatela lwowskiego Franciszka Rösslera, który z iście niemiecką pedanterją prowadził księgę wydatków na budowę jej i reparacje *(Baubuch)*, oraz rejestr lokatorów. Właśnie z rejestru owego, znajdującego się obecnie w Archiwum miejskiem, czerpiemy wiadomość o pobycie ks. Józefa we Lwowie, wraz z kilku szczegółami z dziejów samej kamienicy. Stanęła ona na miejscu zburzonego domu, zwanego *lapidea Gelazinowska*, siedziby patrycjuszów lwowskich Śmieszków, którzy mając w rodzie swoim kilku uczonych mężów, ich śladem z łacińska Gelazinami się przezwali. W r. 1778, pusty plac kupił za 17.500 złp. Rössler i według planów architekta Gibeaut wybudował na nim nową trzypiętrową kamienicę ogólnym kosztem 101.954 złp. Budowa skończyła się w r. 1781, a Rössler mimo dystyngowanych lokatorów zbankrutował, tak, że i kamienica w kilkanaście lat później poszła na bęben i otrzymała nowego właściciela w osobie Antoniego Fischera.

Ks. Józef Poniatowski sprowadził się na nową kwaterę 24 listopada 1784. W bezpośredniem sąsiedztwie w tej samej kamienicy mieszkali równocześnie „Obrist Kriegs Commissair" v. Schlager i „Obrist und Verpflegs Directeur" br. Humbracht, w otoczeniu zaś ks. Józefa znajdowało się widocznie kilku oficerów, za których kwatery otrzymał Rössler od magistratu komorne 100 fl. *(für die Herrn officiers bey Fürst Poniatowski)*. Za lokal zajmowany przez samego ks. Józefa wypłaciła kasa miejska Rösslerowi 156 florenów. Czas, w którym ks. Józef mieszkał u niego, określa Rössler ogólnikowo od 24 listopada 1784 do roku 1785, sądząc jednak stosunkowo do wysokości czynszu przez innych lokatorów opłacanego, ks. Józef wyprowadził się od Rösslera, a zatem i ze Lwowa w stycz-

niu, a najpóźniej w lutym r. 1785. Po wcieleniu jego dywizjonu do pułku szwoleżerów im. v. Lewenehr, został ks. Józef w grudniu 1785 mianowany drugim, w r. 1786 pierwszym podpułkownikiem, a zimą r. 1786 był już w Warszawie.

Po upadku Konstytucji 3 maja i po złożeniu dowództwa w ręce Kościuszki, Lwów miał sposobność, jak twierdzi prof. Aszkenaze, po raz drugi gościć w swoich murach ks. Józefa. „Z końcem sierpnia 1792 wyjechał z Warszawy, zatrzymał się we Lwowie, gdzie zamieszkał u ks. Jabłonowskiej i wypoczywał w martwej ciszy galicyjskiej po męczących przeprawach obozowych i warszawskich, do końca września 1792“.

Pałac Jabłonowskich (dziś koszary), miejsce, gdzie ongi hetman Stanisław Jabłonowski z niesłychanym przepychem i wystawnością przyjmował Augusta II, stał się cichą ostoją dla synowca królewskiego. Szum odwiecznych drzew w ogrodzie i na pobliskiej „Skałce“, cała owa malownicza i dziś jeszcze tak piękna okolica Lwowa, wszystko to rzeczywiście napełnić mogło duszę skołataną ukojeniem. Czy ukojenia tego doznał w cienistych szpalerach ogrodu Jabłonowskich późniejszy marszałek Francji? Być może, bo podobno w tym właśnie czasie spisywał swoje pamiętniki.

Fr. Jaworski.

W sprawie narodowych pamiątek.

Odległą, a jednak tak bliską, zapomnianą, a jednak tak dobrze każdemu znaną sprawę podnosi w najnowszej swojej pracy pod powyższym tytułem, zasłużony znawca i konserwator pamiątek naszych narodowych, kustosz Muzeum im. Lubomirskich, p. Edward Pawłowicz. Chodzi o pamiątki po Adamie Mickiewiczu w jego rodzinnem Zaosiu i w Nowogródku na Litwie, gdzie wieszcz nasz przebył lata swoje młode i najszczęśliwsze.



Kopjowała Z. Reuttówna. Rysował E. P. 1842.

ZAOSIE, MIEJSCE URODZENIA ADAMA MICKIEWICZA.

I nigdy może bardziej na czasie nie byłoby przypomnienie tych drogich narodowi polskiemu pamiątek, jak w chwili, gdy na całym obszarze ziem

polskich wznoszą się spiżowe pomniki wieszcza, a równocześnie w Wilnie staje pomnik carycy Katarzyny...

Z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza we Lwowie przypomina p. Edward Pawłowicz, że w celu utrwalenia pamiątek lat młodzieńczych Mickiewicza w Zaosiu sam podał projekt następny: Zaniechać myśli odbudowania spalonego doszczętnie domu, w którym się Mickiewicz urodził, a ograniczyć się na podtrzymaniu świronka (lamusa), który był zwykłem jego podczas ferji letnich mieszkaniem, a dalej opuszczona — znajduje się w zupełnej i wołającej o pomstę do nieba ruinie. W farze tej znajduje się pomnik z czasów wojny chocimskiej, wyrażający, że z dziewięciu przyjaciół Nowogrodzian, którzy się męstwem odznaczyli w tej wyprawie, ośmiu znalazło śmierć chwalebną pod Chocimem, jeden tylko z nich Rudomina Dusiatyn ocalał, i, wróciwszy do domu, postawił dla swoich towarzyszy broni ten pomnik.

Być może, dodaje autor broszury, że obecnie, gdy znany miłośnik historycznych zabytków, a za-



WIDOK ZAOSIA Z OSTATNICH CZASÓW.

(Według fotografji T. E. Borettiego.)

znieść chałupę, stojącą na miejscu dawnego domu, a na tem miejscu usypać kopiec ze stosownym napisem (gdyby to było możebne) i po nad tem dla ochrony miejsca postawić krzyż. Wszystko to zaś otoczyć kratą i krzewami.

W obecnej dobie byłby to pomnik jedyny, jaki można byłoby postawić Mickiewiczowi w Nowogródzkiem.

Projekt ten, jakkolwiek znalazł uznanie, a nawet chętnych na rzecz jego zrealizowania pieniężnych ofiarodawców, pozostał w zawieszeniu, a tymczasem ta reszta pamiątek po Mickiewiczu r o z p a d a s i ę i w a l i !

W dalszym ciągu przypomina p. Edward Pawłowicz sprawę nowogródzkiej fary, która — od lat służony obywatel powiatu lidzkiego, p. Wandalin Szukiewicz otrzymał charakter konserwatora zabytków gubernji wileńskiej, to może i dla mińskiej gubernji, do której Nowogródek należy, znajdzie się jakiś opiekun dawnych pamiątek, tem bardziej, że nie brakłoby takich obywateli, którzy restaurację fary nowogrodzkiej i pieniężnieby poparli.

Szczera wdzięczność należy się p. Edwardowi Pawłowiczowi za podniesienie tych spraw, o których społeczeństwo nasze oddzielone kordonem nie może mieć należytej wiadomości. Dodać przytem należy, że p. Pawłowicz stale zajmuje się tamtemi stronami, a pamiętniki jego „Z nad Wilji i Niemna“ pozostaną na zawsze cennym dowodem pietyzmu autora dla narodowych pamiątek.

Na stanowisko!

(Dokończenie)

Przy świetle płonącej zapałki, zobaczył pan Ignacy o parę kroków od siebie profil strażnika pogranicznego, który, przykucnąwszy na ziemi, zapalał papierosa, schyliwszy głowę pod połę szynela.

Cofnięcie się było niepodobieństwem, najlżejszy ruch mógł zbiega zdradzić. Gdy zapałka zgaśnie, przeczeka on jeszcze chwilę i pódzie dalej... Ah, jak ona długo się pali! Jak wyraźnie widać przy jej świetle czerstwą, wąsatą twarz. Wilgotny tytoń nie może się rozpalić... Czemuż to wzrokiem nie można stłumić ognia!

Nagle powieki pochylonego podnoszą się... Wytężone spojrzenie Ignacego spotyka się momentalnie z przestraszonemi oczami sołdata, poczem nastaje jeszcze większa ciemność, niż była przedtem. Jeden, szybki jak błyskawica skok i pan Ignacy całą siłą rozpędu uderza w pochylony kark. Sołdat pada na twarz, krztusząc się dymem i ogniem papierosa, który mu padł w otwarte zdziwieniem usta. Tłocząc pochyloną głowę po ziemi, omackiem natrafia pan Ignacy na coś twardego, chłodnego. A, to karabin! Oparty był o ramię żołnierza, a teraz się osunął... Jeszcze jedno silne przyduszenie głowy w rozmokłą ziemię i pan Ignacy porwawszy karabin, począł lecieć, ile mu sił starczyło. Kilka minut słyszał po za sobą dławiące krztuszenie się i niewyraźne bełkotanie, a później tylko stuk własnych pulsów i monotonne poświsty jesieni.

— Prędzej! Prędzej!

Naraz, stanęło mu w myśli straszne palące pytanie, czy w zamęcie szamotania się nie stracił kierunku? Nogi zaczęły się uginać pod uciekającym. A nuż biegnie po linji i lada moment napotka innego strażnika? W pierwszym odruchu chciał rzucić karabin na ziemię. Ale nie, nie rozstanie się za nic, z tą bronią tak niespodziewanie, i z taką łatwością zdobytą!

Duma zaczyna rozpierać dyszącą ze zmęczenia pierś pana Ignacego. Leci, jak szalony, nie bacząc już na nic, z oczami wlepionemi w czarną, przepastną, huczącą noc. Po kilku minutach czuje pod nogami chlupotanie.

— Rzeczka! — woła radośnie, zanurzając się bez namysłu w chłodną wodę. Raz poraz potyka się o kamienie zaścielające dno, ale brnie szparko. Woda podnosi się szybko, już ma ją za kolana... nie zwalnia jednak kroku, już zimny nurt sięga za pas... Ale to nic! Aby prędzej! prędzej! Kolana oplątują mu oślizłe korzenie, prężące się pod stopą, jak węże. Brru! Jakie to ohydne!

Wiatr świszcze zajadle z łoskotem, uderzając o rozkołysane fale. Garść mokrych gałęzi uderza pana Ignacego po twarzy. Chwyta on je i ciągnie się ku górze, po kilku rzutach w powietrzu wyskakuje na brzeg, trzymając mocno swą zdobycz pod pachą. Twardy grunt, na którym stanął, pnie się pod górę. Nie zmylił kierunku! Jest wszystko, jak było zapowiedziane. Ale teraz ciężko jest iść, ubranie nasiąkłe wodą chlupie po kolanach, tamując ruchy, a przytem pagórek wznosi się bardzo stromo.

Deszcz przestał padać, przez rwące się w biegu resztki chmur przebłyskują nieśmiało gwiazdy, spoglądając na zapłakaną ziemię. Przy ich mdłem świetle rozpoznaje pan Ignacy krzaki jałowcu, tulące się do skośnej ściany i pomagające mu dzielnie przy wdrapywaniu się.

Nareszcie jest u szczytu! Tak, niewątpliwie, pod nogami czuć równinę miękką, grzązką, snać niedawno zoraną.

Przez zmęczoną, oddychającą ciężko, pierś przepływa gorąca, radosna fala. Więc już!

Więc wszystko, co tak bardzo dławiło i szarpało najskrytsze myśli, najbardziej tajemne uczucia, pozostało tam, za tą przeklętą linją! Wszystko! I wstrętne, ukradkowe lub bezmyślnie czelne spojrzenia szpiegów; i bolesne drgania przy lada stuknięciu podczas koleżeńskich narad; i widmo dalekiego wschodu z nędzą moralną, jak tam króluje wszechwładnie; i one walki nierównych sił staczane przy odgłosie rozbrzmiewających pieśni; i bicia serca w takt łopoczącego sztandaru; i groźnie sterczącą nad Wisłą Cytadela! Wszystko!

Pan Ignacy spuścił się o parę kroków niżej i, siadłszy pod dużym krzakiem, wyciągnął zmęczone nogi, oparł się plecami o splątane pnie i, odpoczywając, oddał się z niewysłowioną rozkoszą poczuciu bezpieczeństwa, jakie go ogarnęło.

Patrząc na przyjaźnie mrugające gwiazdy, rozmyślać począł o zajściu ze strażakiem. O ile sama akcja była dlań groźną, o tyle teraz z uśmiechem przypominał sobie szczegóły, które wydawały mu się nawet komicznemi. Toż prawie siedział konno na olbrzymim sołdackim karku! A ta paszcza moskiewska, ziejąca dymem i ogniem! Papieros stanowczo odgrywał najważniejszą rolę, gdy się wpakował do gardła, zatamował oddech i ubezwładnił nieprzyjaciela... Marny papieros! Jeszcze chyba nikt nie miał takiego sprzymierzeńca... Albo jakto oni spojrzeli sobie w oczy! Zupełnie jak kot z myszą... Tylko, że mysz pokonała kota! Ha! ha! ha!

Pokonała i siedzi, oto, bezpieczna, swobodna! A tam, za linją, pozostało to wszystko, co gnębiło...

Jakto? gnębiło?!... Wszak i teraz gnębi... trwa... nie przestało istnieć! I trwać będzie niewiadomo dokąd, i kłaść się będzie strasznym ciężarem na piersi miljonów i tłoczyć będzie, jak dotąd, bijące w tych piersiach serca. Nic się nie zmieniło... Nic... Tylko on, pan Ignacy, jak się dziś nazwał, wysunął się po za obręb dławiącego koła. Nic się nie zmieniło, walka trwa ciągle... Tylko, że od walki tej usunął się! — Trwa... trwa... powtarzał pan Ignacy, opanowując zamęt, jaki powstawał w jego głowie.

Na niebie oczyszczonem z chmur gwiazdy porozumiewają się migotaniem jasnych błysków. Rój maleńkich śle niepewne promyki w cichą uśpioną przestrzeń. Większe, z rzadka rozsiane, błyszczą opalowo, patrząc przenikliwie, a te największe płoną przepięknym ogniem, mieniąc się od jasnego błękitu aż do mocnej czerwieni.

Noc gra swą uroczystą bezdźwiękową melodję ukojenia, przed którą ukorzył się nawet szalony wicher! Nie wznosi on już swej rozwianej grzywy do góry, lecz tacza się pokorny, w lekkich porywach, po ziemi i muska łagodnie delikatne gałązki jałowca.

* * *

W małe okienko chaty, stojącej na krańcu wsi, zastukano lekko trzy razy. Po chwili otworzyły się ostrożnie drzwi i przyciszony głos zapytał:

— Kto tam?

— To ja...

— Wy! pan Ignacy!

— ...Spocznę u was trochę, a przed świtem pójdę dalej... do stacji.

— Nie udało się?!

— Udać się udało... ale tak, wróciłem!... Na stanowisko!

— Ejże, pewnie w ostatniej chwili przestraszyliście się?

— Ale gdzie tam! Ot, patrzcie! — potrząsnął karabinem.

— O dla Boga! A to skąd?

— Zdobyło się! — nieco chełpliwie odrzekł „zbieg“, śmiejąc się junacko.

Ksawery Marjan.

Roman Kutasz.

(Obrazek z powiatu Śniatyńskiego).

Pod górą lesistą, zwaną Striływka, na wygonie nieogrodzonym, w części wsi Trościańca, noszącej nazwę Kuty, stoi na pustkowiu chata uboga, świeżo sklecona, do której drogę ze wsi wskazuje po wązkiej i krętej ścieżynie równie ubogi i starością pochylony krzyż drewniany. Nazwisko jej właściciela nieznane światu poza Trościańcem, choć w innych warunkach mogłoby może równym zajaśnieć blaskiem, jak nazwiska najsłynniejszych rzeźbiarzy na Huculszczyźnie, ale w Trościańcu to „pustyj Roman Kuszka“.

Chata jego, choć uboga, nie należy do najuboższych w powiecie, bo stoi na powierzchni ziemi i posiada okna — wydaje się więc tylko ubogą nam, przyzwyczajonym do „zbytków“, bo słońce nie dla wszystkich świeci — ono przyświeca tylko tym, którzy mogą zapłacić podatek od mieszkania z oknami. Wprawdzie Nietzsche-Zaratustra utrzymuje, że i słońcu na nic nie przydałaby się jasność jego, gdyby nie było tych, dla których świeci, ale prawdziwie ubogi mieszkaniec powiatu śniatyńskiego mieszka albo pod ziemią, albo stawia chatę bez okien, bo od takiego mieszkania nie płaci podatku. A zapłacić podatek czy to od gruntu, czy chaty zawsze trudno naszemu wieśniakowi, to też władze w troskliwości swej ułatwiają corocznie ludowi naszemu wędrówkę za zarobkiem do Multan, ażeby mógł zapłacić podatek od dochodów, jakie ma ze swego gruntu — w Galicji. Ztamtąd przynosi wieśniak (pieszo) żółtą febrę, znajomość języka rumuńskiego, który byłby jego językiem salonowym, jak u nas niegdyś francuski, gdyby posiadał salony i trochę pieniędzy — tyle ich potrzeba do zapłacenia podatku od dochodów ze swojego gruntu.

Powiadają powszechnie, że przemysł domowy i artyzm u ludu rozwija się najsilniej w okolicach, w których ziemia nie daje dostatecznych dochodów, tem też tłumaczą istnienie wielkiej ilości artystów pośród Hucułów. A w Śniatyńszczyźnie? siej i sadź, co chcesz, a wszystko się uda, i tytoń i kukurydza i pszenica, byleby było na czem posiać, byleby było czem ziemię uprawić i byleby można nasienia dostać — szczęśliwy kto może wszystkim tym odpowiedzieć warunkom, ale mało jest takich losu wybrańców. Nasz wieśniak mało posiada ziemi, inwentarza prawie żadnego, a nasienie może dostać na kredyt — jeśli dobrą zapłaci lichwę. Takie sto-

sunki panują w Trościańcu, Ilińcach, Trójcy i większej części naszego powiatu. A przemysł domowy? Czego nie robił ojciec, dziad i pradziad, tego i dzisiejszy wieśniak nie robi, „bo to puste“.

W takich warunkach z prawdziwą witamy radością każdy talent, zwiastujący rozbudzanie się jakiejś gałęzi przemysłu lub artyzmu. Cieszyła nas każda pięknie rzeźbiona tabakierka drewniana, którą można było przed kilku laty nabyć za pięć centów w sklepiku Trościanieckim. Tabakierki te wyrabiał, jak nas zapewniano, Roman Kutasz, pasąc cudze bydło. Dziwne wówczas rzeczy opowiadono o tym Romanie Kutaszu. Raz miał on zbudować miniaturowy młyn na potoku — innym razem zbudował pociąg kolejowy z drzewa, z blaszaną maszyną, tak dobrze skonstruowaną, że po napełnieniu wodą kotła i rozpaleniu, ciągnęła wagony. Ilekroć o tego rodzaju robotach jego opowiadali nam wieśniacy, dodawali zawsze, że to „pustyj Roman“, bo nie chce pracować. a pod „pracą“ rozumie się to, co robili ojcowie, dziadowie, pradziadowie i co robi każdy „porządny“ wieśniak.

Krótki zwyczajnie pobyt mój w Trościańcu i inne zajęcia nie dozwalały mi do niedawna zetknąć się bliżej z Romanem. Dopiero w roku bieżącym, mając więcej wolnego czasu, postanowiłem sobie odszukać go i zachęcić do dalszej pracy. A nie było to rzeczą łatwą. Chłopak bez majątku zmieniał kilkakrotnie miejsce zamieszkania, zanim pobudował sobie chatę i, ożeniwszy się z Kateryną Marczuk, zajął się gospodarstwem. Albo więc nie wiedziano, gdzie mieszka, albo z umysłu dawano wymijające odpowiedzi, mniej więcej w tym sensie, że odkąd przyłączył się do Kozaków (to jest Towarzystwa Siczy), to nic nie robi, lub odkąd się ożenił, to nic nie robi i t. d.

Wkońcu jednak przezwyciężyłem te trudności i, odszukawszy jego chatę, prosiłem go o zrobienie mi tabakierki rzeźbionej, a kiedy ją wykonał, o zrobienie toporka. Ponieważ wykonanie toporka było prawdziwie artystycznem, a wypadki te miały miejsce w krótkim czasie po wystawie huculskiej w Kosowie, opowiedziałem mu o rozmaitych wyrobach huculskich, a w szczególności o stole roboty Skryblaka, kupionym przez profesora Hruszewskiego. Opowiadanie moje zachęciło Romana do zrobienia stołu rzeźbionego (pysanyj), a ponieważ w owym czasie zapowiedzianą już była wystawa sztuki ruskiej we Lwowie w salonie Latoura, obiecałem mu, że postaram się, ażeby robota jego była przyjętą na tę wystawę. Za wzory do roboty tej służyły mu głównie rzeźby cerkwi miejscowej, tudzież suszone liście krzewów (szczególnie jeżyn).

O życiu Romana, jak zwyczajnie o szarem życiu wieśniaka, nie wiele się da powiedzieć.

Urodził się 9-go lutego r. 1877 z Ołeksy Kutasza i Jełeny z Hirczaków. Ponieważ matka Romana po śmierci pierwszego męża, który był ojcem jego, wstąpiła ponownie w związek małżeński z Kuszką, ztąd i Romana nazywają często Kuszką. Szkół nie kończył on żadnych i jest analfabetą — w wojsku nie służył z powodu wątłego zdrowia. Do Multan za zarobkiem chodził dwa razy. Kiedy w latach 1896 i 1897 stawiano w Trościańcu nową cerkiew, wezwano do wykonania jej wnętrza słynnego rzeźbiarza cerkiewnego, Joakima Dołhego z Tyśmienicy. Wówczas Roman, przypatrując się jego robocie, zapragnął zostać jego uczniem, ażeby zaś przekonać go o swych zdolnościach, wykonał w miniaturze kopję ikonostasu zrobionego przez Dołhego. Dołhyj jednak postawił tak trudne warunki przyjęcia go za ucznia, iż musiał z zamiaru tego zrezygnować. Przy innych zajęciach wyrabia Roman instrumenta muzyczne i grywa na cymbałach.

Robiąc stół na wystawę lwowską, walczył Roman sam ze sobą, obawiając się, ażeby go nie zaliczono w poczet rzemieślników i nie nałożono nań nowego podatku zarobkowego.

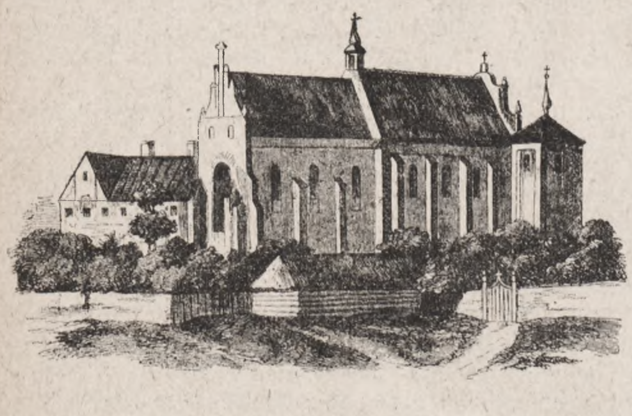
Dr. Mieczysław Grochowski.

Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

Po załatwieniu czynności paszportowych szliśmy pieszo do Nowego Korczyna. Mijając piękny pałacyk Winiary, stojący na prześlicznem wzgórzu tuż przy Wiśle, mile wspominałem, że tu w r. 1794, po bitwie racławickiej nocował Kościuszko i stąd są datowane 2 jego odezwy do narodu. A jak tradycja głosi, tak się mu to miejsce miało podobać, że powiedział, iż jak mu P. Bóg da wrogów pobić, to będzie prosił rządu polskiego, by mu dał Winiary na mieszkanie. Niestety inaczej wypadło, Kościuszko musiał się tułać po obczyźnie, a w Winiarach rozpiera się dzisiaj jakiś jenerał moskiewski.

Patrząc na dzisiejszą mieścinę Nowy Korczyn, któżby powiedział, że ono tak wielką odegrało niegdyś rolę w naszej historji? Miasto ono, zowią



KOŚCIÓŁ POFRANCISZKAŃSKI W NOWYM KORCZYNIE.

nasi pisarze starożytnem, bo już Kazimierz Wielki wzmacniał istniejący tu obronny zamek, z którego dziś ani śladu, a tylko plac lud dotąd zamkiem zowie. Tu mieszkała długi czas św. Kunegunda, tu się odbywały generalne zjazdy szlachty małopolskiej, tu wzywał Kazimierz Jagielończyk zabójców Tęczyńskiego z Krakowa przed sąd, tu Zygmunt August założył fabrykę broni. Z całej świetności Nowego Korczyna pozostały zaledwie dwie wspaniałe świątynie, jedna poklasztorna, a druga fara pojezuicka. W klasztorze, przy tęczy, są namalowani fundatorowie, św. Kinga i jej mąż Bolesław Wstydliwy, a przy nich data budowy 1248. Cele klasztorne zburzono i wybudowano komorę rosyjską, a reszta lubo silna murami ale z braku funduszów stoi ruderą.

Fara z przepyszną kamienną facjatą lepiej zachowana. Na facjacie widnieje herb województwa krakowskiego i orzeł polski. Zakrystja posiada przepyszne ornaty, kapy i wogóle przybory liturgiczne. W skarbcu przechowują żelazną skrzynię starożytną, o bardzo kunsztownym zamku. Jest tu i bibljoteka złożona przeważnie z dzieł treści religijnej, a są i przywileje na pergaminach, godne uwagi, jeden z r. 1444. Wartoby jakiemu znawcy zająć się tamtejszem archiwum, a sądzę żeby się tu niejedna rzecz ciekawa znalazła. (C. d. n.)

Jakób Bojko.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

KSIĄŻKI. *Tadeusz Sierzputowski.* Pierwsza próba reformy politycznej w Polsce. Szkic historyczny z końca XVII. w. Jan Fiszer Warszawa 1905.

Wzrost potęgi Sapiehów na Litwie pod koniec panowania Jana III. i na początku Augusta II. tak dał się szlachcie litewskiej we znaki, że w końcu nie mogąc sobie w inny sposób poradzić przeciw samowoli hetmańskiej, wyruszyła w pole przeciw Sapiehom, stoczyła z nimi zwycięską bitwę, a w końcu, by zaradzić na przyszłość i nie dopuścić do podobnej przewagi możnych, wydaje zaraz po bitwie, w Wilnie 24. listopada 1700 r. „Postanowienia litewskie“, mocą których zrzeka się „liberum veto“ i innych swobód, a żąda dawnej władzy absolutnej Giedyminów i Jagiellonów, w osobie księcia litewskiego, w tym wypadku Augusta II-go.

Fakt znamienny i zajmujący, szkoda tylko, że autor zbytnio z wydaniem książki się pospieszył, pospiech bowiem wybił aż nadto wyraźnie ślady na całej pracy. Pomijając już niedokładność tytułu, w którym każdego może uderzyć brak ścisłości historycznej, (pierwsza próba reformy politycznej w końcu XVII w.) stajemy nagle, po opisie zatargów Sapiehów z biskupem wileńskim i po rozmaitych sporach i zajazdach szlachty i Sapiehów, przed tym aktem. Szlachta w bitwie pod karczmą Lejpuńską zwyciężyła, dziwnem się więc wydaje, i oświetlenia bliższego godnem zachowanie się tej szlachty w parę dni po zwycięstwie, kto był głównym motorem, i autorem tego aktu, na rzecz Augusta, zwłaszcza, że wśród podpisanych nie brak było nażwisk królewiąt litewskich, jak n. p. Radziwiłłów, którym chyba nie spieszno było kłaść zdrową głowę pod ewangelję. Z tymi podpisami również rzecz niezbyt korzystnie się przedstawia, autor bowiem w tekscie twierdzi, że było ich „mnóstwo“, w cytowaniu zaś tego aktu podaje ich trzydzieści kilka z nic nie mówiącem podwójnem etc. Z podpisanych ciekawy byłby Jan Klimaszewski, „aktualny sekretarz J. Kr. M.“.

Autor w przedmowie sam przyznaje niedokładność tej pracy, lecz pocóż w takim razie przedwcześnie ogłaszać?

Bronisław Pawłowski.

Mieczysław Rościszewski. Sztuka zdobycia doskonałej pamięci, mnemonika i mnemotechnika. Podręcznik źródłowy dla osób wszelkich stanów, wykształcenia i wieku. Warszawa, Jan Fischer. Lwów, Księgarnia Narodowa. 1905.

Książka to, mająca na oku cele praktyczne, nie może się przeto wdawać w zbyt wielkie subtelności psychologiczne, czerpać pełną dłonią z teorji, ale musi uwzględniać średni stopień wykształcenia czytelnika i dawać wskazówki praktyczne. To też i czyni książka pana Rościszewskiego. Jest tam cała mnogość przepisów i dla dzieci i dla dorosłych i dla młodych. Autor powtarza w formie zwięzłej rzeczy doskonale wszystkim znane. Że książka p. Rościszewskiego pod względem psychologicznym pozostawia wiele do życzenia — nie dziwimy się temu wcale; gorzej jednak, że czasem brak jej jedności tak niezbędnej wszelkim popularnym publikacjom. Czytelnik średnio wykształcony, nieznający logiki, napróżno będzie się starał czegoś dowiedzieć o „prawidłach myślenia“ z tych frazesów, jakie autor w rozdziale pod

tym tytułem nagromadził. Mimo tej usterki książka napisana jest zajmująco, a liczne przykłady, rozsiane po całej książce, pobudzająco działają na czytelnika. *m.*

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE. — Firma E. Seemanna w Lipsku wyda „Kraków“, jako osobny tom wydawnictwa „Beruemthe Kunststädten“, w którem wyszły już osobne książki o Rzymie, Wenecji, Ravennie i t. d. Przygotowaniem tekstu zajmuje się Tow. miłośników Krakowa. Dzieło to wyjdzie w końcu r. 1905.

W warszawskiej „Bibljotece Spółczesnej“ wyszły między innemi następujące popularne książeczki:

— Dr. Z. Kowalewska. Uniwersytet chłopski w Szwecji.

— H. Witkowska. Zarys historji ustroju Polski.

— L. W. Ziemie polskie pod berłem pruskiem.

— W. M. Kozłowski. Zarys historji włościan we Francji.

W przygotowaniu:

— Sygma. Anglja.

— L. Krzywicki. Skąd się wzięły i co nam mówią nazwy naszych miast i wiosek?

— Dr. St. Grabski. Rozwój sprawy włościańskiej u nas w wieku XVIII. i XIX.

— S. Posner. Uwłaszczenie włościan w Europie.

ZAPISKI.

Nowo urządzona wystawa obrazów w salach krakowskiego tow. Prz. Szt. Pięknych. W Świetlicy tow. artystów polskich „Sztuka“, wystawił St. Wyspiański kilkadziesiąt prac swoich. Prócz dziesięciu studjów jednego i tego samego motywu pejzażowego przy zmiennem oświetleniu dnia, przeważają studja portretowe, dekoracyjnie traktowane. Trzy z nich przedstawiają Solskiego z „Warszawianki“, „Skarbu“ i z „Wieczoru Trzech Króli“.

W następnych salach widzimy pokaźny plon zbiorowych prac Krzesza, dalej Kondynskiego z Monachjum, który prócz olejnych pejsażów, mających dużo cech akwarelowej techniki, przysłał kilka obrazów malowanych „temperą“ o ciemno jaskrawym charakterze barw. M. Trębacz, znany lwowskiej publiczności z wielkiego tryptyku p. t. „Izrael“, wystawił kilkanaście studjów pejzażowych i portretowych. W. Hofmann dał dziesięć obrazów symbolistycznych w pomyśle; Sichulski, trzy pejzażowe obrazy olejne, robione w silnem słońcu. Następnie nadesłali swe prace: Szczygliński, Żelechowski, Podlewski, Pilichowski, Pankratz, Filipkiewicz, Fałat, Boznańska i Komorowska. Rzeźba bardzo słabo reprezentowana, bo zaledwie nadesłano trzy prace. Dunikowskiego „portret“, terakota, i Raszki „Ułan na koniu“, gips i „Amazonka“, brąz. Pozatem Ekielski i Tuch (zakład witrażowy) wystawili dwa małe witraże. *R. Cz.*

Wystawa drukarska. Z inicjatywy „Tow. Polska sztuka stosowana“ otwarto w Krakowie w pałacu hr. Czapskich wystawę drukarską, składającą się z dwu działów, a mianowicie z działu starych druków polskich i nowoczesnej sztuki drukarskiej. Zwłaszcza ten ostatni dział, w którym wzięły udział wszystkie prawie drukarnie krakowskie i większe firmy wydawnicze polskie przedstawia się obficie i okazale i drukarstwu krakowskiemu prawdziwy przynosi zaszczyt. Wogóle w drukarstwie tym stanęli na czele artyści malarze, skutkiem czego podniosło się ono na wyżyny artyzmu, rozwiązując takie zagadnienia, które na pozór ze samą sztuką zecerską nie wiele mają wspólnego. Do zagadnień tych drukarskich należy artystyczny układ całości, umiejętne posługiwanie się zadrukowanymi płaszczyznami, zrozumienie stosunku ciemnych plam druku do jasnego tła papieru, umiejętny wybór czcionek, ich kombinowanie, unikanie czcionek dziwacznych lub zgoła nieczytelnych, odpowiedni dobór papieru, a dalej wprowadzenie artystycznie związanych, zrośniętych z drukiem ozdób, winiet i inicjałów, artystycznych okładek, ze smakiem ułożonych tytułów i t. d.

Z drukarń krakowskich najpiękniejsze roboty drukarskie wystawiły Drukarnia uniwersytetu jagiellońskiego, W. L. Anczyca i Spki, Drukarnia narodowa, Drukarnia Wład. Teodorczuka i t. d.

Z trójbarwnych reprodukcji. Leży przed nami cała serja obrazków uroczych, chwytających oczy swemi żywemi barwami, a uwagę artystycznem wykonaniem i swojską treścią. Jestto ilustratorski dorobek ostatnich czasów artysty malarza p. Walerego Eljasza Radzikowskiego, przystosowany za pomocą trójbarwnego druku do celów popularyzacyjnych i narodowych. P. Walery Eljasz Radzikowski rzadko niestety występuje obecnie na widok publiczny ze swymi pracami, z wielką szkodą dla sztuki ilustracyjnej polskiej, której dał już poprzednio tak pomnikową rzecz, jak „Ubiory w Polsce i u sąsiadów“, wydane nakładem Akademji umiejętności, lub „Wizerunki królów polskich“, gdzie na podstawie wytrwałych badań ikonograficznych i archiwalnych wystąpił po raz pierwszy z rysunkami całych postaci królów naszych, których poprzedni malarze Lesser, Matejko i Pilatti przedstawiali zawsze tylko w półfigurach.

Obecnie na zamówienie i dochód Krakowskiego Koła Pań T. S. L. wykonał p. W. Radzikowski na swojskich motywach oparty blankiet, który zastąpić ma i bezwarunkowo powinien zastąpić telegramy weselne, rozsyłane znajomym z okazji zaślubin. Rzecz wypadła tak pięknie, że tylko wystawienie jej tu i ówdzie wystarczy dla jej wszechstronnego rozpowszechnienia.

To samo bez zastrzeżeń powiedzieć można o karcie tytułowej do książki Steczkowskiej pt. „Wśród dziejowej zawieruchy“, a już z prawdziwym żalem, że zwichnięta ze względów wydawniczych myśl autora, ogląda się serję kart widokowych, zatytułowaną „Rok polski w obrazach“, która pierwotnie stanowić miała kalendarz polski kartkowy. Zgromadził tu p. Walery Eljasz Radzikowski na każdej kartce obrazy z życia w Polsce i jedną postać historyczną z dotyczącym miesiącem związaną. Całość jest wprost ujmująca koncepcją artystyczną i wykonaniem. Szkoda, że to wszystko nie mogło przybrać formy kalendarza, któryby stanowił trwałą i piękną pamiątkę dla rodzin polskich.

Wymienić wreszcie wypada prześliczną winietę tytułową do książki pt. „Powstanie chochołowskie“ gdzie bardzo prymitywnym środkiem, jak zestawienie dłoni dzierżącej siekierę i kosę z bagnetami, wywołał p. Walery Eljasz Radzikowski wprost piorunujące wspomnienia walk naszych rewolucyjnych.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.